

NATALIA KALISIAK



**ŻÓŁTY
TULIPAN**

GDY MARTWA PRZESZŁOŚĆ POWRACA

CZARNY PAPIŁON

ŻÓŁTY TULIPAN

SZCZECINEK 2024



NATALIA KALISIAK

**ŻÓŁTY
TULIPAN**

GDY MARTWA PRZESZŁOŚĆ POWRACA

CZARNY  PAPIILLON

© Copyright by Natalia Kalisiak 2024
© Copyright by Wydawnictwo Czarny Papillon 2024

Wydanie I

Redakcja i korekta: Ewa Popielarz

Projekt graficzny okładki i skład: Less R. Hoduń

Zdjęcie autorki na okładce: Joanna Góra

ISBN 978-83-972167-1-6

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.



Wydawnictwo Czarny Papillon
ul. Poznańska 1a
78-400 Szczecinek

Marcinowi

Jesteś moim homarem...

PÓŹNIEJ

*Tak bardzo Cię przepraszam,
że nie kochałam Cię tak,
jak powinnam...*

TERAZ 1.

– Mam na imię Weronika i jestem uzależniona od antydepresantów.

Kiedy tylko wypowiadam na głos te słowa, zaczyna brakować mi powietrza. Nie mogę się rozkleić, nie teraz...

Patrzę na tych wszystkich ludzi siedzących wokół mnie, próbując zdusić w zarodku budzące się we mnie emocje. Kilka sztucznych uśmiechów, a poza tym zniecierpliwienie. Na pewno nie tylko ja nie chcę tu być.

Mężczyzna bez przednich zębów mieli językiem w ustach tak głośno, że słyszę te dźwięki każdą komórką swojego ciała. Uśmiecha się przy tym lubieżnie. Wolę się nie zastanawiać nad jego myślami.

Ruda kobieta po mojej lewej najwyraźniej chce uchodzić za młodą dziewczynę, choć z pewnością przekroczyła już pięćdziesiątkę. Musiała kiedyś mieć bujne, kręcone włosy. Teraz zostały jej oklapnięte, przerzedzone fale, a zbyt ostry makijaż i przypalona na solarium skóra nie zakrywają oznak starzenia. Wygina palce prawej ręki i co chwilę wyciera spocone dłonie o rajstopy, dotykając przelotnie zbyt kusej białej miniówki, której lata świetności dawno minęły. Na poprzednim spotkaniu opowiadała o swojej karierze wychowawczyni w przedszkolu, podobno brutalnie przerwanej przez nieuzasadnione oskarżenia o zaniedbywanie obowiązków. Zdążyłam zarejestrować fakt, że jej przekonanie o poziomie własnej zajebistości jest wprost proporcjonalne do liczby rzekomych kłamstw, jakie wypowiadają na jej temat.

Ruda ewidentnie ma niepokładane w głowie.

Przedłużająca się cisza uświadamia mi, że wszyscy czekają, aż powiem coś jeszcze. Tyle że ja już skończyłam.

– Przepraszam – mówię.

Wstaję gwałtownie i prawie przewracam krzesło. Łapię szybko drewniane oparcie, zanim z hukiem opadnie na podłogę. Mężczyzna obok mnie zrywa się, żeby mi pomóc, ale powstrzymuję go ruchem ręki. Co jak co, ale

umiem zapanować nad szkolnym krzeselkiem, od którego boli tyłek. Siada, unosząc dłonie w geście poddania się. Nikt się nie odzywa, mam wrażenie, że ich wzrok zaraz wypali mi ślady na skórze.

Podnoszę z podłogi torbę i nie patrząc na nikogo, kieruję się do wyjścia, zabierając po drodze swój siwy, niemodny już płaszcz. Słyszę za sobą głos opiekuna, który nawołuje mnie do powrotu, ale nie mam ochoty reagować. Chcę jak najszybciej stąd wyjść.

Wypadam z impetem na podwórko i zaczynam głęboko oddychać.

Raz...

Dwa...

Trzy...

Zamykam oczy i staram się uregulować oddech. Nie mogę pozwolić, żeby wszystko do mnie wróciło, dam sobie przecież radę. Z każdym kolejnym oddechem czuję, jak pętla zaciśnięta na moim żołądku rozluźnia się.

Szukam w torebce papierosów. Pamiętam, że zostały mi jakieś na czarną godzinę. Wertuję wszystkie zakamarki torby. Powinnam nosić coś mniejszego, jednak zdaję sobie sprawę, że to w niczym by mi nie pomogło. I tak zawsze wszystko gubię. Znajduję dwa papierosy, skrupulatnie schowane pod porwaną poszewką w opakowaniu po tamponach, żeby Aleks ich nie znalazł. Nie byłby zadowolony, że jednak nie do końca rzuciłam, ale w tym momencie mam to gdzieś. Muszę zapalić.

Odpalam papierosa i zaciągam się z namaszczeniem, odchylając głowę, a potem wypuszczam dym w górę. Stoję pod blaszanym dachem, chroniąc się przed deszczem. Jego dźwięki odbijają się echem w mojej głowie. Niby już kwiecień, ale pogoda zmienia się częściej niż mój humor.

Obserwuję ludzi, którzy szybkimi krokami zmierzają w nieznanym mi kierunkach. W domu pewnie czekają na nich rodziny, ukochane pupile, ciepłe jedzenie i spokojne życie.

A co czeka na mnie?

– Nie przejmuj się, nie każdy potrafi otworzyć się przed obcymi. – Męski głos wyrywa mnie z zamyślenia. Podskakuję nieznacznie.

Obok mnie stoi mężczyzna, który chciał mi pomóc z krzesłem. Gapię się na niego zbyt długo. Gdy sobie to uświadamiam, spuszczam wzrok zawstydzona.

– Przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna – odpowiadam, znów kierując wzrok na przechodniów. Zaciągam się po raz kolejny, pokazując mu tym samym, że nie mam ochoty na rozmowę z nieznajomym.

– Masz może jeszcze jednego? – Pokazuje palcem na mojego papierosa.

Jeśli oddam mu tego ostatniego, będę musiała kupić nową paczkę, a tę już będzie mi ciężiej schować. Wzdycham lekko, ale ostatecznie go częstuję. Nie okazuje ani krzty zdziwienia na widok mojej skrytki. Odpala, zaciąga się i spogląda w tym samym kierunku co ja. Nie mam pojęcia, na co konkretnie patrzymy.

– Jestem Artur – mówi, nie odrywając wzroku od przechodniów.

Czuję wdzięczność za to, że nie zmusza mnie do tych wszystkich uprzejmości, podania sobie ręki i kłamstwa, jak bardzo miło mi go poznać. Po prostu stoi i pali papierosa, jakby nie działo się nic godnego uwagi.

– Weronika. Ale to już wiesz – odpowiadam od razu, nie dając mu szansy na jakąkolwiek reakcję. – Muszę już iść. Trzymaj się.

Rzucam resztki papierosa na mokry chodnik i zgniatam go butem. Podciągam wyżej kołnierz płaszcza, co jest głupie, choć na pewno daje wrażenie pewności siebie, i wychodzę w deszcz.

Wracam do mieszkania moim starym nissanem, który lata świetności dawno ma już za sobą. Kupiony za grosze od emeryta, który wymienił go na czarne bmw tuż po śmierci żony. Stwierdził, że jej mania oszczędzania przyczyniła się jedynie do tego, że nie korzystali z życia jak należy. Nigdy nie zapomnę tego młodzieńczego błysku w jego oku, gdy oddawał mi kluczyki i kierował się w stronę wymarzonego auta.

Parkuję pod osiedlowym blokiem i wchodzę do klatki.

Wyjmuję kolejne rachunki ze skrzynki pocztowej, nawet ich nie przeglądając, i ruszam ociężałe schodami na drugie piętro.

W drzwiach wita mnie Wafel, mieszaniec kundla i labradora, znaleziony przeze mnie przy polnej drodze na obrzeżach miasta, gdzie poprzedni właściciel go porzucił. Biedne zwierzę było przywiązane smyczą do drzewa, wychudzone i kompletnie bez sił. Kolczasta obroża poraniła mu szyję, krwawił i cicho skomlał. Długo zdobywałam jego zaufanie po przywiezieniu go do domu i otoczeniu opieką weterynaryjną.

Ale w końcu się udało.

Jest ze mną od trzech lat i czasem mam wrażenie, że to moja jedyna radość. Śmieszny sam w sobie, jego matka musiała mieć bogate psie życie erotyczne, skoro Wafel ma duże włochate ciało koloru biszkopta, oparte na krótkich łapkach.

I to urocze oklapnięte uszko...

Głaszczę merdającego ogonem Wafla za uszami – tam, gdzie najbardziej lubi – kładę pocztę i klucze na szafce, zdejmuję buty i wkładam puchate kapcie.

Omiotam wzrokiem mieszkanie, starając się przekonać samą siebie, że nic się nie zmieniło w czasie mojej nieobecności.

Kilkumetrowy pokój z aneksem kuchennym i łazienką obok drzwi wejściowych. Urządzone minimalistycznie, bo nie lubuję się w dekorowaniu, układaniu poduszeczek czy ustawianiu świeczników na pachnące podgrzewacze w różnych kątach. Strata czasu.

Zerkam na swój telefon i włączam dźwięki, które wyciszyłam na czas spotkania w grupie wsparcia. Przeglądam powiadomienia. Kilka e-maili z reklamami, parę informacji z Facebooka o urodzinach znajomych, dwa nieodebrane połączenia od Aleksa i w końcu SMS.

Będę o 19.00.

Smażę kilka naleśników i otwieram butelkę Chianti. Nalewam odrobinę i od razu wypijam, czując cierpki posmak w przełyku. Uśmiecham się do pustego kieliszka na myśl o wspólnych upodobaniach z Hannibalem Lecterem.

Do wina, nie do mięsa.

Przez chwilę rozkoszuję się tym momentem, aż w końcu myję kieliszek pod bieżącą wodą, wycieram ścierką do sucha i biorę z blatu jego szklanego brata bliźniaka.

Słyszę zgrzytanie klucza w drzwiach i szczekanie psa.

Aleks wchodzi jak zwykle pełen wigoru, wykrzykując od progu swoje *Dobry wieczór!* Biorę głęboki wdech i odpowiadam to samo. Palcami szczypię w pośpiechu kawałek chleba i wciskam go do ust, żeby zamaskować zapach wina.

Rychło w czas.

Aleks podchodzi do mnie, daje całusa i zaczyna bawić się z psem, który na jego widok cieszy się chyba bardziej niż na mój.

Zdrajca.

Aleks patrzy na rozkładaną ławę z przygotowanymi talerzami i na dwa puste kieliszki w moich rękach. Widzę, jak przenosi na mnie wzrok i przez milisekundę stara się określić mój dzisiejszy stan psychiczny.

– Umyję ręce i wracam – mówi w końcu, rozpinając rękawy koszuli, i już znika w łazience.

Stawiam mokre od mojego potu kieliszki do wina przy talerzach, odwracam się na pięcie i wycieram do sucha zlew. Szoruję go mocniej, niż tego potrzebuje – dziwnym trafem mnie to uspokaja. Nie lubię brudu i braku harmonii w moim otoczeniu, sprzątanie rozładowuje moje negatywne emocje i daje złudzenie, że panuję w życiu nad czymkolwiek. Aleks natomiast rzuca rzeczy tam, gdzie stoi, nie odkłada niczego na miejsce i nie rozumie, dlaczego mu to wypominam.

W sumie powinnam się cieszyć, bo mam co sprzątać, ale jego zachowanie wywołuje we mnie jedynie irytację, którą muszę tłumić porządkami.

Błędne koło.

Długo odzwyczajałam go od zostawiania wieczorami skarpetek przy łóżku, a przyzwyczajałam do celnego wrzucania ciuchów do kosza na pranie. Przekomarzał się ze mną, że nie jest już dzieckiem, a ja nie jestem jego matką. Nie ma pojęcia, że zdarzało mi się płakać z bezsilności i strachu, że nie zdołam później ogarnąć narastających zaległości w sprzątaniu.

Brud, który zalega w moich wspomnieniach i we mnie całej, jest wystarczająco intensywny, żeby przytłaczać mnie każdego dnia.

Na zewnątrz muszę mieć idealne życie.

Stawiam naszą kolację na drewnianej ławie i nalewam wina, gestem zapraszając męża na sofę. Widzę jego zdziwienie, ale dziś chcę, żeby było bardziej na luzie. Aleks nie komentuje, siada obok mnie, po czym wylewa się z niego słowotok o wydarzeniach dzisiejszego dnia, jego pracy, kolegach, szefie, codzienności. Staram się poświęcić mu maksimum uwagi, uśmiechać się, zadawać pytania, ale w środku chcę jedynie krzyknąć.

Patrzę na swojego męża, przeżuując kawałek naleśnika ze szpinakiem i serem, który rośnie mi w ustach, i wyłączam się całkowicie z rozmowy.

Aleks jest wysoki, przystojny, ma mocno zarysowaną szczękę i dobre brązowe oczy. Mimo swoich trzydziestu sześciu lat na głowie nie ma ani

siwizny, ani oznak łysienia, jego włosy są gęste i mocne, całkowicie odmienne od moich – cienkich, słabych i prostych jak druty.

Mój mąż jest typem mężczyzny, który wywołuje w kobietach spotkanych na ulicy dwie skrajne emocje – zachwyt nad jego męskością i współczucie z powodu mojej bylejakości, gdy idę obok.

– Wera. – Jego głos wyrywa mnie z zamyślenia. – Co się dzieje? Widzę przecież, że nie jesteś sobą.

Marszczy czoło. Sądząc po minie, nie jest zadowolony z mojego braku zainteresowania. Staram się przywołać w głowie jego ostatnie słowa, żeby móc mu odpowiedzieć z uśmiechem, ale nie mam pojęcia, o czym mówił. Wiem, że się martwi, ale widzę zawód w jego oczach, bo po raz kolejny zamykam się w swoim świecie.

– Przepraszam. Zamyśliłam się – bąkam niepewnie.

Patrzy w swój talerz, starając się tego nie komentować, ale zdradza go drżenie rąk. Czuję, że kolejna kłótnia wisi w powietrzu, więc zamykam oczy i przygotowuję się na nią.

Sięga po butelkę z winem i nalewa sobie do połowy. Drży nieznacznie, kiedy przypomina sobie, że jestem tuż obok. Patrzy zdziwiony na moją nadal pełną lampkę i odkłada butelkę, wykrzywiając usta w grymasie.

– Nie pijesz dzisiaj? – Wiem, że to przytyk.

Zbyt często sięgam po wino i nieraz słyszałam od niego, że prawdopodobnie zamieniłam jeden nałóg na drugi.

Mam tego dość.

Odkładam widelec i wstaję gwałtownie z sofy. Idę szybkim krokiem do sypialni.

– Weronika, przepraszam. Możemy zjeść normalną kolację? – słyszę głośny jęk za swoimi plecami.

W sypialni wydaję z komody pudełko owinięte ozdobnym papierem i zanoszę mu je. Jego mina zdradza, że kompletnie nie rozumie mojego zachowania.

– Wiem, że jestem dziś rozkojarzona, a obiecałam ci, że będę starała się wziąć w garść. Teraz chyba już nie mam innego wyjścia.

Podaję mu zawiniątko i wykonuję gest sugerujący, że ma je rozpakować. Siadam na swoim miejscu i patrzę na niego, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Nieznacznie wyginam palce u rąk. Mam wrażenie, że niewidzialna pętla oplata moją szyję.

Aleks rozpakowuje prezent tak powoli, jakbym co najmniej schowała w nim bombę. Co chwilę spogląda w moją stronę, a po jego twarzy przebiegają różne emocje. Przestaje na moment, pytając mnie wzrokiem, co tam schowałam. Kiwam zachęcająco głową.

W środku znajdują się małe buciki.

Są białe, satynowe, otoczone drobno tkaną koronką.

Widzę, jak jego twarz się zmienia, patrzy to na buty, to na mnie, nie do końca rozumiejąc. W końcu zrywa się z sofy i klęka przede mną na podłodze, oplatając mnie ramionami i przytulając się do mojego brzucha.

Pętla ciaśniej zaciska się na mojej szyi.

Jestem w ciąży.

– Mam na imię Weronika i jestem uzależniona od antydepresantów.

Wymawiam to po raz kolejny i czekam, aż ogarnie mnie znana panika.

Nic takiego się nie dzieje.

– Przepraszam za swoje zachowanie sprzed tygodnia. Spanikowałam – mówię dalej i obserwuję reakcje innych.

Nadal udawane uśmiechy i obojętność. Na takie spotkania każdy przychodzi jedynie w swoim interesie, chce mówić o sobie i swoich problemach. Na co komu cudze? Tak jak w kolejkach w przychodni starsze kobiety licytują się, która z nich ma gorsze choroby, jakby od tego zależała ich popularność w kręgach emeryckich, tak i tutaj są tacy, którzy widzą tylko czubek własnego nosa.

Zdaje się, że hasłem przewodnim tej grupy powinno być *Mój ból jest lepszy niż twój*, choć Kazik śpiewał odwrotnie.

– Witamy cię, Weroniko. Miło, że się znowu pojawiłaś.

Opiekun grupy jest powyżej pięćdziesiątki, ma szpakowate włosy i zaokrąglony brzusek. Zdecydowanie przesadza ze śmieciowym jedzeniem. Wydaje się serdeczny. Każe nam mówić na siebie Stanley, nie pamiętam nawet, jak ma na imię w rzeczywistości.

– Każdy z nas przeżywał to, co dopadło ciebie. Opowiedzenie o swoich problemach obcym nie jest łatwe, ale może dać ci dużo dobrego. Czasem to łatwiejsze niż rozmowa z bliskimi. – Urywa.

Milcząco potakuję głową.

– W młodym wieku byłem uzależniony od środków dopingujących, żeby wyrobić sobie sportową sylwetkę. A z czasem zacząłem odurzać się lekami przeciwbólowymi, żeby zamaskować skutki uboczne tych poprzednich.

Przerywa, wyczekując mojej reakcji, ale się jej nie doczeka.

– Wyszedłem z tego tylko dzięki rodzicom i Jankowi, terapeutcie uzależnień, który się mną opiekował i nieraz kopał mnie w tyłek. Zdążyli zareagować, gdy chciałem przedawkować, bo zostawiła mnie dziewczyna. W sumie w odpowiednim momencie, bo jakby to nie zadziało, miałem jeszcze sznur schowany w szafce. Janek był moim bohaterem, chciałem być taki jak on, więc poszedłem na kursy, żeby zająć się ludźmi podobnymi do mnie. Wykolejonymi. Tak bardzo chciałem, żeby był ze mnie dumny. – Po zmianie tonu głosu domyślam się, jak ta historia się skończy. – Zginął w wypadku samochodowym niedługo przed moimi egzaminami. Jechał do kolejnego gościa. Janka nie udało się uratować, tamtego też nie.

Stanley przerywa opowieść, zapada cisza. Widzę, że mimo upływu lat utrata mentora nadal porusza w nim gorzką strunę.

– Chciałabyś nam opowiedzieć swoją historię? – Nagle odwraca od siebie uwagę.

Twarze znów zwracają się w moją stronę i wyczekują odpowiedzi. Nikt się nie odzywa. Jakaś młoda blondynka zerka co chwilę na zegarek, dając do zrozumienia, że mój czas jest ograniczony. Ruda uśmiecha się nieznacznie.

Dotykam dłonią swojego brzucha i po raz pierwszy myślę o tym, że wszelkie decyzje, które od tej pory podejmę, będą miały wpływ nie tylko na mnie.

– Nie jestem jeszcze gotowa. Może następnym razem – odpowiadam, gasząc sztuczny uśmiech Stanleya.

Słychać wypuszczane powietrze. Uświadamiam sobie, że to ja je wstrzymywałam.

Po spotkaniu wrzucam do kosza na śmieci kubek po herbacie i natykam się na Artura. Dopiero teraz baczniej mu się przyglądam. Jest starszy ode mnie, ma śniadą karnację, a w uśmiechu odkrywa biel swoich prostych zębów. Może się podobać.

– Jesteś bardzo dzielna – mówi od razu.

– Dzięki. Nie zrobiłam nic wielkiego.

– Nieprawda. Czasami najtrudniej jest tu po prostu wytrzymać.

Uśmiecham się nieśmiało i zakładam jasnoszary płaszcz. Artur zarzuca na ramiona skórzaną kurtkę, starając się dotrzymać mi kroku, ale nie chcę na niego czekać. Nie znam go przecież.

Ruszam powoli w stronę wyjścia, żegnam się z innymi uczestnikami marnym *Do widzenia* rzuconym w powietrze i wychodzę na dwór.

Stoję pod dachem i głęboko oddycham.

Raz...

Dwa...

Artur pojawia się obok, wyjmując paczkę papierosów i podaje mi jednego, mrugając do mnie.

– Moja kolej – mówi radośnie. Jego nastrój jest zaraźliwy. Czuję, że kąciki ust unoszą mi się w uśmiechu, gdy pozwalam mu odpalić zapalniczką papierosa. – Chodź, idziemy na kawę.

Jego bezpośredniość mnie zaskakuje, nawet nie pyta mnie o zdanie. Mimo to automatycznie ruszam za nim. Nie mam nic do stracenia. Obiecałam, że będę funkcjonować normalnie, to proszę – oto moja normalność.

Rozmawiam z ludźmi.

W kawiarni jest tłum, ale udaje nam się zająć mały stolik. Artur zamawia espresso dla siebie oraz latte dla mnie. Proponuje mi ciastko, ale nie mam ochoty na słodczy, poranne i wieczorne mdłości nie dają mi ostatnio spokoju. Burczy mi w brzuchu, ale gdybym zjadła teraz coś słodkiego, po powrocie miałabym niechcianą randkę z własnym klozetem.

Nie, dziękuję.

– Żeby nie było, jestem żonaty. – Podnosi dłonie w obronnym geście.

Zaskakuje mnie po raz kolejny. Otwieram usta, żeby coś odpowiedzieć, ale w sumie nie mam pojęcia, co by to mogło być. Artur zaczyna się śmiać. Jego ton jest przyjazny, nie czuję przy nim żadnego spięcia.

– Szkoda, że nie widzisz swojej miny, Weronika! Wyluzuj.

– Ty to potrafisz wzbudzać emocje – odpowiadam z przekąsem, choć uśmiecham się słabo. – Ja mam męża, więc rzeczywiście formalności mamy za sobą. – Zaczynam się śmiać razem z nim. Głupio mi trochę, zareagowałam jak małolata.

– Pomyślałem, że przyda ci się kawa, na spotkaniu byłaś tak blada, jakbyś zaraz miała upaść razem z krzesłem. A tym razem mógłbym tak szybko się nie zerwać ze swojego. – Puszczam do mnie oczko. – Bez obaw, nie mam złych intencji – dopowiada lekko.

– Dzięki. W sumie już dawno nie piłam kawy z nikim poza mężem. Powiem ci, że to naprawdę miła odmiana.

Naprawdę tak myślę, dlatego też pozwalam swoim mięśniom na rozluźnienie. Coś w Arturze powoduje, że czuję się przy nim naprawdę swobodnie. Taki typ człowieka, którego można polubić od pierwszej chwili. Nie wiem, co by się musiało stać, żeby jego obraz w moich oczach się zmienił.

Jak to się dzieje, że jednych ludzi czasami nienawidzimy już za sam wyraz twarzy, a inni od razu wkupują się w nasze łaski?

– Zapomnij na chwilę o sytuacji, w jakiej się poznaliśmy – mówi. – Nie musimy sobie opowiadać o problemach. Skupmy się na tym, co dobre. Opowiesz mi o sobie?

Patrzę w swoją kawę, jakbym szukała w niej odpowiedzi na jego pytanie. Na górze piany jest rysunek przygotowany przez baristę, ale nie mogę rozpoznać kształtu, bo już upiłam łyk. Kompletnie nie wiem, co miałabym mu opowiedzieć, a już na pewno – od czego zacząć.

– Okej. To najpierw ja. – Ku mojej radości wyręcza mnie. Jestem mu za to wdzięczna. – Jestem Artur, to już wiesz. Mam czterdzieści pięć lat, jestem współwłaścicielem firmy transportowej, którą założyłem z moim przyjacielem, Dawidem, dzięki czemu zarabiam całkiem nieźle. – Śmieje się serdecznie, widać, że lubi opowiadać o swoim życiu.

– A twoja żona? – pytam, ganiąc się w myślach, bo nie powinno mnie to interesować.

– Edyta. – Przerywa. – Moja Edytka. Jest młodsza ode mnie o osiem lat, poznaliśmy się dziesięć lat temu, kiedy była początkującą nauczycielką, a ja gustowałem w młodszych dziewczynach. – Puszczą do mnie oczko. – Zawróciła mi w głowie w sumie od samego początku, zarzucając blond włosami. Zakochałem się po uszy. Było po mnie. Co ja gadam! Nadal jest.

Podnosi wzrok do góry i w lewo – chce dokopać się do odległego wspomnienia.

– Macie dzieci? – pytam bez zastanowienia.

– Nie... – Waha się. – Długo się staraliśmy, ale... Wiesz co? Jeszcze nikomu o tym nie mówiłem, żeby nie zapeszyć, ale nie mogę już wytrzymać. Nie znam cię, ale padło na ciebie. Tylko nie mów Edycie, że się wygadałem. – Znów do mnie mruga. – Powiedziała mi wczoraj, że jest w ciąży!

Wymówił to z takim entuzjazmem, że aż się wzdrygam. Słowo ciąża po prostu jeszcze nie zadomowiło się w moim słowniku.

Artur widzi moją minę i zaczyna się pewnie zastanawiać, jakie uczucia wzbudza we mnie to wyznanie. Marszczy czoło, starając się wyczytać coś z mojej twarzy.

Próbuję wykrzesać na moich ustach coś na kształt uśmiechu, choć pod stolikiem zaciskam dłonie w pięści, a paznokcie wbijają się w moją skórę.

– To cudowna wiadomość – mówię z udawaną radością. Widać, że kamień spada mu z serca. – Ja... – Przerywam i zamykam oczy, zbierając w sobie całą odwagę. – Ja też jestem w ciąży...

Przez moment Artur patrzy na mnie, jakby chciał wniknąć w moje myśli i odgadnąć, czy mówię prawdę. Nachyla się nad stolikiem i ściska lekko moje ramię. Poprawnie odgaduje moje wahanie.

– Poradzisz sobie, Wera.

Wypuszczam powietrze ze świstem. Nawet nie wiedziałam, że je wstrzymuję.

Aleks niesie w jednej ręce butelkę wytrawnego wina – Chianti, a jakże! – a w drugiej bukiet herbacianych róż, a ja drepczę obok, nie do końca nadążając za jego krokami.

Artur i Edyta zaprosili nas na kolację.

Od naszego spotkania w kawiarni minął miesiąc. Przez ten czas widywaliśmy się regularnie na terapii, a potem zwykle rozmawialiśmy przy kawie. Przymyka oko na moją kawę z dużą ilością mleka, ale papierosów już mi nie proponuje. Nie spotkałam się jeszcze z Edytą, ale Artur powiedział, że wie o mnie i bardzo chciałaby mnie poznać.

Podobno wiele nas łączy.

Aleksowi powiedziałam o tej znajomości dopiero, kiedy zobaczył nas w kawiarni, wracając ze spotkania z klientem. Akurat starał się nawiązać nową współpracę, gdy zobaczył żonę zaśmiewającą się z żartów obcego faceta. Nie zarzucił mi romansu, nic z tych rzeczy. Zapytał, z kim się spotkałam, a ja opowiedziałam mu o Arturze. Żałowałam, że się dowiedział, te chwile dawały mi ukojenie i nie miałam zamiaru się z nikim nimi dzielić. Nawet jeśli jest zazdrosny, nie okazuje tego. Możliwe, że zgodził się na tę kolację, żeby uspokoić własne myśli.

Mój mąż wygląda nienagannie – marynarka i spodnie od garnituru dopasowane do jego sylwetki, biała koszula, niebieski krawat, wypastowane buty i ułożone na pachnącą truskawkami pastę włosy.

A ja to ja.

Włosy mam rozpuszczone, nijakie, nigdy nie chcą się ułożyć tak, jak bym tego chciała. Czasami oglądam w Internecie filmiki w stylu *Jak zrobić fryzurę w pięć minut*, ale po godzinie tapirowania, upinania i pryskania lakierem efekt utrzymuje się do pierwszego wyjścia z domu.

Dziś postanowiłam niczego z nimi nie robić. Z trudnością włożyłam fioletową sukienkę do kolan, bo ledwo się dopięłam przez rosnący brzuch.

Powinnam wybrać się na zakupy.

Naszym oczom ukazuje się piętrowa willa w stylu wiktoriańskim, której widok zapiera dech w piersiach. Zbudowana z czerwonej cegły przywołuje na myśl wszystkie horrory o nawiedzonych domach, które kiedykolwiek obejrzałam. Wysunięta ponad dach wieżyczka skrywa okrągłe okno na strychu, całość owijają pnącza liści i kwiatów, a reszta, z białymi firankami w oknach, drewnianymi doniczkami, ścieżkami z małych kamyczków i ciepłym oświetleniem zewnętrznym na czele, podkreśla tylko urok starego budynku. Właśnie tak wyobrażam sobie typowy dom rodzinny, przekazywany z pokolenia na pokolenie.

Ciężkie drewniane drzwi otwiera nam kobieta, która zapewne jest Edytą. Ubrana w kanarkową sukienkę do kostek, z odsłoniętymi ramionami, falbaną na piersiach, z włosami ułożonymi w warkocz i pomalowanymi na czerwono ustami – wygląda obłądnie.

Czuję suchość w ustach, przez chwilę zastanawiam się, czy pamiętałam dziś o zastrzyku z insuliny. Na cukrzycę choruję od dziecka, ale matka nie dbała o to specjalnie, więc zajęłam się tym dopiero w dorosłości. Wtedy było już za późno na tabletki, dostałam od razu nakaz przyjmowania zastrzyków w brzuch.

Ściska mnie w żołądku, gdy patrzę na moje stare pantofle na małym koturnie. Aleks nieraz dawał mi pieniądze na nowe ciuchy, namawiał mnie na te wszystkie kobiece rzeczy dla urody, ale nie widzę w tym żadnego sensu.

Wiem, że sprawiam mu tym zawód.

Patrzę na jego twarz i widzę, jak błyszczą mu oczy na widok gospodyni. Stara się to zamaskować, chrząkając nieznacznie.

– Witajcie, kochani! – mówi Edyta, szerokim gestem zapraszając nas do środka.

Środek domu zachwyca mnie bardziej niż jego zewnętrzne oblicze. Kolor drewna pięknie kontrastuje z jasnymi dywanami. Robię krok, ale zaczynam się wahać, czy to dobry pomysł, żebyśmy nie zdejmowali butów, jak prosiła Edyta.

– O! Już jesteście! Zapraszam. – Z salonu wychodzi Artur, ubrany z podobną do żony elegancją. Kompletnie nie przypomina siebie, co mnie dodatkowo dekoncentruje.

Siadamy do dużego stołu z czarnego dębu, zastawionego porcelaną i różnymi potrawami. Zazdroszczę Edycie, że jest taką perfekcyjną panią domu, i od razu robię sobie wyrzuty, że nie potrafię dać swojemu mężowi nawet namiastki tego, co ma Artur. Chochlik w mojej głowie nakazuje myśleć, że nie ona to wszystko przygotowała. Ludzie żyjący na takim poziomie muszą mieć służbę.

Od razu robi mi się lepiej.

Może Edyta jednak nie jest taka idealna?

– Cieszę się, że w końcu mogę cię poznać, Weroniko – mówi gospodyni, siadając do stołu i dając tym samym znak do rozpoczęcia posiłku.

– Ja również się cieszę. Artur dużo o tobie mówi – odpowiadam.

Edyta uśmiecha się, ukazując biel swoich zębów; gładzi swojego męża po policzku.

– Tak, Artur to dobry mąż.

Artur podnosi z wdzięcznością jej dłoń, przykładając do swoich ust i całuje. Cały ten rytuał ma w sobie coś magicznego.

Aleks patrzy na mnie ukradkiem, ale nic nie mówi.

Kolacja przebiega w miłej atmosferze. Nie mogę się napatrzeć na to, jacy są idealni. A ich dom... Nie widziałam przecież całego, ale skoro jadalnia jest urządzona z gustem, to przypuszczam, że nie inaczej jest w pozostałej części.

– Cieszę się, że poznałam kogoś, kto rozumie moje aktualne humorki – mówi Edyta, gładząc się po brzuchu. Automatycznie dotykam swojego, podłapując jej nastrój.

– Tak, zawsze to różnie – staram się wypaść jak najbardziej naturalnie.

Nie musi wiedzieć, że jeszcze nie przyzwyczaiałam się do myśli, że będę miała dziecko. Choć i tak jest lepiej, niż było na początku. Przynajmniej już potrafię o tym mówić.

– Może wybrałybyśmy się razem na herbatę do kawiarni? Na przykład jutro? – proponuje mi Edyta. – Wiem, że z moim mężem pijasz *caffè latte*, ale to chyba nie jest odpowiednie dla kobiet w naszym stanie. Kofeina to zły pomysł.

Sposób, w jaki wypowiada *caffè latte*, sugeruje, że właśnie dostałam pstryczka w nos i powinnam się wstydzić swojego zachowania.

– To dobry pomysł, kochanie. – O dziwo, słyszę Aleksa. Widzę oczekiwanie w jego oczach, tak bardzo chciałby, żebym zaczęła cieszyć się tym, co mam, nie wspominając o przeszłości. Obiecałam mu przecież. O picciu kawy w ciąży nawet nie napomyka.

– Z miłą chęcią – odpowiadam ku uciesze mojego męża. – Może być jutro, jeśli nie masz innych planów.

– Cudownie – mówi Edyta.

Przeżuwam kawałek sernika na zimno, który podała na deser, i ukradkiem na nią spoglądam. Gdy podłapuje moje spojrzenie, zauważam, że wyraz jej oczu nie idzie w parze z uśmiechem na ustach.

Następnego dnia spotykamy się w centrum miasta w ulubionej kawiarni Edyty.

– Muszę ci powiedzieć, że zwabiłam cię tu podstępem, bo to jedyna okazja, żebym mogła zjeść przepyszne ciasta, które sami pieką. – Edyta uśmiecha się porozumiewawczo i zamawia dla nas malinowe herbaty i szarlotki na ciepło z lodami waniliowymi.

Jesteśmy ubrane podobnie, w legginsy, botki i dłuższe sweterki, ale za nic w świecie nie udałoby mi się wyglądać tak szykownie jak ona. Wydaje się rześka, kwitnąca, całość jej stroju uzupełnia delikatna srebrna biżuteria. Włosy ma związane w koński ogon, a jej twarz jest idealnie gładka. Przypominam sobie, że jest starsza ode mnie o pięć lat, a jednak wygląda, jakby miała co najmniej tyle samo lub mniej. Ścisza mnie w żołądku z zazdrości.

– Od kiedy jestem w ciąży, cały czas bym jadła, choć staram się nie przesadzać – zaczyna Edyta. – Ćwiczę pilates dla ciężarnych, żeby się za bardzo nie roztyć – mówi między kęsami ciasta.

– Pilates? Przecież i tak jesteś szczupła, masz tylko mały brzuszek!

– Odezwała się ta, co nie jest szczupła! Ktoś by mógł pomyśleć, że jesteśmy siostrami – odpowiada ze śmiechem.

Raczej obie jesteśmy Kopciuszkiem – ja tym przed balem, a ty na balu – dodaję w myślach.

– Artur mówił, że jesteś nauczycielką...

Jest dobrze poinformowana. Próbuję odpowiedzieć sobie na pytanie, czy mi się to podoba.

– Tak. – Przelykam głośno kawałek szarlotki. – Pracuję od kilku lat w szkole zawodowej, uczę polskiego.

– Nie wiem, czy Artur ci wspominał, ale jestem wicedyrektorem w szkole prywatnej.

Z większą dumą nie mogła tego powiedzieć.

– Tak myślałam, że skądś znam twoje nazwisko. Gratuluję funkcji. Jak sobie radzisz teraz, w ciąży? – Nikt mi nie powie, że nie wykazałam zainteresowania.

W sumie lubię ją coraz bardziej.

– Od tygodnia jestem na zwolnieniu lekarskim. Środowisko szkolne jest nie do końca bezpieczne. Męczyły mnie mdłości, byłam rozkojarzona, poza tym młodzieży jest dużo, nauczycieli też, a schody wąskie. Trochę się boję o dziecko. Już raz prawie spadłam... – kontynuuje.

– Rozumiem cię doskonale. Ja byłam przez ostatni rok na urlopie bezpłatnym... – Zacinam się. Nie chcę mówić o powodach urlopu. Edyta szybko wyłapuje ciężkość tematu i nie dopytuje. Czeka, aż sama zacznę mówić, za co jestem jej wdzięczna. – Urlop się skończył, gdy dowiedziałam się o ciąży. Niedługo potem dostałam zwolnienie lekarskie, lekarz kazał mi uważać na siebie, dużo odpoczywać. Pewnie nie będą chcieli już ze mną rozmawiać o powrocie. – Uśmiecham się blado.

Edyta łapie moją dłoń, okazując mi tym samym wsparcie. Dotyk jej gładkiej skóry daje mi ukojenie, choć uwagę skupiam na jej wypiełgnowanych paznokciach.

Staje mi się bliska, dawno już nie miałam koleżanki, z którą mogłabym porozmawiać, poplotkować, a co dopiero jej zaufać.

Czy będę umiała kiedyś otworzyć się przed Edytą?

Nie tak łatwo rozmawiać o przeszłości.

– Myślimy z Alekssem o zmianie mieszkania. Teraz, kiedy rodzina się powiększy, przyda nam się dodatkowa przestrzeń. Mieszkamy od kilku lat w kawalerce w centrum.

– Długo jesteście małżeństwem?

– Pięć lat. Ale znamy się znacznie dłużej, Aleks był dobrym znajomym mojego brata – wyjaśniam lekko, próbując odpędzić poczucie dyskomfortu.
– Potem ich drogi się rozeszły, a nasze się zeszyły. I voilà! – Pokazuję na swój brzuszek z rozbawieniem.

– Aleks to fajny facet, Wera. Widać, że obie dobrze trafiłyśmy. – Edyta kiwa głową ze zrozumieniem. – Tak sobie myślę... Nie wiem, czy powinnam, ale mam wrażenie, że to dobry pomysł, więc czemu nie.

– Co takiego? – pytam zaciekawiona.

– Nasz dom jest bardzo duży, jak widziałaś. Dla nas właściwie za duży. Dostaliśmy go w spadku po dziadkach Artura, mieszkamy w nim od kilku lat. Odnowiliśmy go, jest taki, jak go sobie wymarzyłam. – Domyślam się, do czego zmierza. Z góry wiem, że to zły pomysł. – Chcieliśmy wynająć całą górę, tam są dwie sypialnie, salon z aneksem kuchennym i łazienka. No i duży taras! Nie ukrywam, że wolelibyśmy pomóc komuś zaufanemu, obcy w domu to zawsze jakieś niebezpieczeństwo. Może wy? Skoro i tak chcecie się przeprowadzić...

– Ale Edyta... Przecież to wasz dom, nie chcemy wam w nim przeszkadzać! – Jest mi nieswojo o tym rozmawiać, jakbyśmy łamały jakieś tabu. Nie dodaję, że nawet nas nie stać na taki luksus, jaki oni prezentują sobą i tym domem.

Edyta marszczy brwi. Czyta w moich myślach.

– Nawet nie mów o pieniądzach. Nie potrzebujemy milionów, dobrze nam się powodzi i bez tego wynajmu. Dogadamy się na taką kwotę, żeby każdy był zadowolony.

Muszę przyznać, że jej oferta jest kusząca. Nie widziałam piętra domu, ale przypuszczam, że nie zastanę tam niczego mniej gustownego niż na dole.

– Muszę porozmawiać o tym z Alekssem.

– Oczywiście! – mówi trochę za głośno, klaszcząc w dłonie. Kilka osób przy stolikach obok przygląda nam się przez chwilę, po czym wracają do swoich rozmów. – Możecie obejrzeć mieszkanie przed podjęciem decyzji. Tam jest osobne wejście z korytarza, nie będziecie musieli martwić się o

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

